

Homoseksualiści pchają się do nieba

1 października 2010

Niechciani przez Watykan założyli własny kościół.

Niedziela godz. 14.00. Główna świątynia założonego przez polskich homoseksualistów Wolnego Kościoła Reformowanego (WKR) znajduje się w mieszkaniu w warszawskim bloku przy Powsińskiej. Domofon Domu Bożego zakończył swój żywot i nie chce zmartwychwstać. By dostać się na nabożeństwo, trzeba znać numer telefonu najwyższego duchownego, właściciela mieszkania Szymona Niemca. Cykam do pastora. Wrota otwiera młodszy diakon.

– Masza już się zaczęła... – cedzi przez zęby.

Siadam na rogu kanapy w 20-metrowym pokoju, w którym pierwsze skrzypce gra ksiądz Michał. Prawi kazanie o krzyżu, który każdy z nas posiada i nosi całe życie na barkach. Za ołtarz robi nakryty białym płótnem stół z Ikei. Za ścianą w pokoju obok dosypia narzeczony Niemca. Słowa z ust księdza Michała spija pięciu wpatrzonych w niego mężczyzn, dwa koty Niemca i ja – jedyny obecny heteryk – samica.

Wyjątkowo wysoką frekwencję i unoszący się w powietrzu gorzelniany zapach Kościół zawdzięcza zorganizowanej dzień wcześniej w Warszawie Europride 2010, na której WKR pokazał się z najlepszej strony. Całe duchowieństwo, czyli trzech księży Kościoła, zgrało się i zjechało z całej Polski. Mateusz ze zboru częstochowskiego, Michał z Białegostoku, no i Szymon. Każdy w wieku chrystusowym. Paradowali we trójkę za jedną z platform, przez co byli nieco mniej widoczni, ale może dzięki temu dotarło do nich mniej rzucanych jajek.

Postronni źle reagowali na widok mężczyzn w koloratkach. Podejrzewali ich o prowokację, oskarżali o świętokradztwo.

Odczepiali się dopiero po zobaczeniu legitymacji duchownych. To nic, że legitymacje, tak samo jak ideologię Kościoła, księży zrobili sami. Homofobom załaminowany papierek wystarczał.

Po parady wszyscy trzej wielebni ruszyli w zawodowe tango. Chodzili po gejowskich klubach i namawiali światowych oraz krajowych homosów na wiarę w Boga. To był czas żniw. Duchowni co tydzień zasuwały na imprezowe dyżury, ale Bóg nigdy nie dał im okazji rozmowy z taką rzeszą potencjalnych wiernych. Chodzi, jak mówią, o pokazanie, że zagubiony gej nie musi puszczać się na lewo i prawo, bzykać w klubowych darkrumach. Proponują mu bramkę nr 2, czyli wiarę w wyjątkowego Boga, który lubi gejów.

Szymon Niemiec, filar filii WKR w Polsce, wierzy w Boga od dziecka. Od dziecka wie też, że jest gejem. Pełnił służbę ołtarza w roli ministranta w Kościele katolickim. Im był większy i bardziej wylewny w opowiadaniu o swojej seksualności, tym zniechęcenie do katoksięży rosło. Pomysł pójścia po podstawówce do Niższego Seminarium Duchownego umarł po rozmowie z księdzem, który potępił jego homoseksualizm, a potem, głaszcząc kolano Niemca, oświadczył, że zawsze chętnie będzie mu pomagał.

Niemiec miał w czterech literach jego pomoc. Wypisał się z listy polskich katoli i zaczął szukać innego Kościoła, w którym nie będzie potępiany za to, jakim Bóg go stworzył. Współ z kilkunastoma gejami i lesbijkami rozesłał pismo do wszystkich zarejestrowanych w Polsce Kościołów. Mieli jedno pytanie: czy ten Kościół przyjmie głęboko wierzących homoseksualistów? Nikt nie odpisał. Nikt ich nie chciał.

Nadzieja przyszła w 2003 r. wraz z łotewskim pastorem Ernestem Ivanovsem, którego łotewski WKR wysłał do Polski na misję tworzenia filii. Od niego Niemiec dowiedział się, że nie trzeba przystępować do Kościoła metropolitalnego (stworzonego przez gejów i lesbijki dla gejów i lesbijek), by być we

wspólnocie, która na ciebie nie pluje. WKR jest otwarty na wszystkich wykrętach, którzy w innych Kościołach wyrzucani są na margines. Niemiec i jego znajomi mieli od kogo przyjmować Ciało Chrystusa i z kim pić wino. Czytali to samo Pismo Święte, uczestniczyli w mszach bardzo podobnych do katolickich.

Zagadka pojawiła się w 2005 r., gdy Ivanovsa awaryjnie ściągnięto na łotwę. Ktoś musiał zająć się wspólnotą, co oznaczało potrzebę powołania diakona. Stanowisko zaproponowano Niemcowi, który był w rozterce: niby od dziecka chciał być księdzem, ale potem zamiast leżeć krzyżem pod krzyżami, zaczął organizować Parady Równości. Wiedział jednak, że woli boskiej nie wolno się sprzeciwiać, tym bardziej że bycie duchownym WKR niewiele kosztuje. Kościół nie nakłada na duchownych obowiązkowego celibatu.

Niemiec został diakonem, a w 2008 r. starszym pastorem. Po awansie na pastora polska wspólnota WKR uzyskała autonomię. Niemiec nabył prawo do udzielania ślubów, więc ich udziela. Głównie gejom i lesbijkom. Do Kościoła zaczęli zwracać się inni geje z powołaniem. Pierwszy był Michał. Po seminarium katolickim nie chciał żyć w zakłamaniu jako ksiądz w ukryciu bzykający ministrantów, przyjął więc święcenia WKR.

Po nim przyszedł Mateusz. Obu wyświęcił Niemiec w swoim mieszkaniu. Wielebni nie zbierają na tacę od wiernych, a gdyby to robili, wiele by nie uzbierali – Kościół może pochwalić się 50 owieczkami.

Każdy z duchownych orze jak może. Michał, gdy nie chodzi w sutannie, wciska się w uniform magazyniera, Mateusz jest najskuteczniejszym w mieście kanarem, Szymon zarabia na tłumaczeniach z angielskiego i fotografowaniu. W kwietniu Niemiec ukrocił wszystkie podśmiechujki. Skończyło się gadanie, że wymyślił sobie Kościół, bowiem najprawdziwszy, uznawany na całym świecie Zjednoczony Kościół Chrześcijański (ZKC) wyróżnił go, nadając pełnię praw pastora oraz funkcję

dziekana misji europejskiej.

W przyszłym roku duchowni chcą zjednoczyć polską wspólnotę WKR z ZKC. Jest tylko jeden problem. Muszą przedtem mieć co zjednoczyć. Odkąd MSWiA zmieniło ustawę o związkach wyznaniowych, do zarejestrowania Kościoła wymaganych jest 100 potwierdzonych notarialnie deklaracji przystąpienia do niego. WKR ma ich 7. Po mszy dowiaduję się, jak chłopcy chcą rozwiązać ten problem. Wiarą. Głęboko wierzą, że sprawy nabiorą tempa, gdy zaczepieni w wieczór parady geje wybiorą jednak bramkę nr 2 i zechcą uwierzyć.

Autor: Malina Błańska

Źródło: [„Nie” nr 32/2010](#)